

Michał Radetzky

- Stawaj skurwysynu!

Słyszając te słowa wypowiedziane w języku acjańskim z twardym akcentem Drustan O'Rhada oprzytomniał. Odwrócił oczy od dogasającej po lewo bitwy i spojrzął na adwersarza. Okazał się nim Teuton. Widać to było po stroju, ozdobionym skrawkami futra niedźwiedzia, i ciężkim, długim mieczu. Morwańczycy rzadko najmowali najemników, jednak dziś musieli zmierzyć się z jednym ich oddziałem. Jak przeżył moment, kiedy plemie Wilka przetoczyło się po oddziale najemników, tego Drustan nie wiedział. Wiedział natomiast, że musi go zabić. Schwycił mocniej swój oburęczny cłaomhmór i z okrzykiem "Faigh bás!" (giń!) natarł na przeciwnika. Tamten, nieprzygotowany na taką furję, zasłonił się tarczą i wyprowadził zza niej pchnięcie, które miało przebić Drustanowi serce. Nie docenił jednak jego siły - Celt uderzył tak mocno, że tarcza pękła, a jego miecz przeciął rękę i zatrzymał się dopiero na kolczudze osłaniającej bok Teutona. Ten osunął się z jękiem na ziemię, upuszczając miecz i łapiąc się za kikut, który jeszcze przed chwilą stanowił jego lewą rękę. Drustan dobił go szybko i rozejrzał się, szukając innych ewentualnych przeciwników. Jednakże jeśli nie liczyć cichnących odgłosów bitwy i jęków wykrwawiających się ranionych wojowników z obu walczących stron, pobojuwisko wyglądało niemal spokojnie...
...twarz martwego młodzieńca. Zginął pchnięty włócznią w gardło. Miał co najwyżej dwadzieścia lat...

...leżąca w kałuży krwi obnażona od pasa w górę mac'írebean, Wilczyca, kobieta-wojownicza.

Miecz rozplątał jej piersi, pomalowane czarno-czerwonym urzetem, a jej puste oczy wpatrywały się w granatowe niebo...

...rydwan który wpadł na jedna zapor. Przebity zaostrzonym drewnianym kołkiem koń, i woźnica, który wyleciał i został dobity włóczniami. Drugi rumak któremu nie udało się zerwać uprzęży stał obok, i szczypał pokrytą krwią i stratowaną trawę, unosząc niespokojnie łeb na chrzest kolczugi Drustana...

... Drustan oderwał wzrok od pobojuwiska. Szybko podszedł do pobliskiego strumyka. Musiał przejść kawałek w górę, gdyż niżej woda była czerwona od krwi tych, którzy w niej zginęli. Pochylił się nad lustrem wody, przez chwilę przyglądając się swojemu odbiciu. Krew pomieszana z potem pokrywała jego twarz, częściowo zasłaniając skomplikowane niebieskie linie tatuażu jego klanu. Zasnęta czerwona skorupa pokrywała też jego brodę i rude włosy, które przed bitwą powiązał w małe warkoczyki i spiął aby nie opadały na twarz. Zaśmiał się, splukując krew i zastanawiając się czy poznała by go jego dawna właścicielka, zamieszkająca Driz, jedno z większych Acjańskich miast. To jedno wspomnienie przywołało następne...

... Urodził się w wiosce na południowo wschodnich rubieżach Morvanu, jako trzeci syn wodza jednego z silniejszych okolicznych plemion. Jego dwaj bracia (w momencie jego narodzin 17 letni i 12 letni) mieli już zapewnione miejsca w hierarchii plemiennej. Drustan od początku został przeznaczony do druidów. Mimo to zgodnie z tradycją wychowywał się jak każdy - w wieku 5 lat poszedł na pierwszą wyprawę wojenną, aby obserwować i uczyć się wojaczki od ojca i najstarszego brata. I był wtedy świadkiem jak obaj giną, a on sam wpadł w niewolę... trafił na targ w Driz. Został sprzedany do domu publicznego - Acjanie nie mieli oporów z publicznym przyzwalaniem na tego typu upodobania. Z powodu młodego wieku został na razie służącym, oczekując na swoje 10 urodziny. Odsłużył tam dwa lata, kiedy odkupiła go pewna Acjanka. Uznał to za niezwykłą odmianę losu - został bowiem przez nią adoptowany, jako brat dla jej syna. Był traktowany na równi z nim, dogadzano go, pięknie ubierano i kształcono... cieszył się pełną wolnością. Po burdelu ten dom wydał mu się rajem. Wrażenie to przetrwało czas aż do 12 urodzin, kiedy to dowiedział się od starego służącego jaką naprawdę ma pełnić rolę... Obrzęd religijny wymagał od tej kobiety złożenia w ofierze syna, a ona by ochronić własne dziecko adoptowała niewolnika. Wtedy Drustan poraz pierwszy postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Używając ukradzionego toporka rzeźniczego z kuchni zabił swoją przybraną matkę, dwóch służących i uciekł. Pragnął wrócić do

swojej ojczyzny, którą ledwo pamiętał, a która jawiła mu się jako kraina surowa, ale piękna. Umykając licznym strażom udało mu się dostać wreszcie na pogranicze z Morvanem. I tu skończyło mu się szczęście - został schwytany. Nie przez Acjan, a przez Rzymian, którzy tu właśnie

się osiedlali. Służąc im chłopak spędził 4 lata. Po trzeciej próbie ucieczki został skazany na śmierć.

Uratował go fakt, że Rzymianie przegrali w tym okresie bitwę z Morwańczykami i każdy Morwański jeńiec czy niewolnik był na wagę złota, ze względu na wymianę. Odzyskawszy wolność,

chłopak udał się do swojej wioski. Zdążył akurat na pogrzeb matki. Nie zdradzając kim jest, wyprosił u wodza, czyli swojego brata, możliwość pozostania w wiosce. Spał w szałasie który sobie

zbudował, polował i chadzał na wyprawy wojenne jak każdy... Ciężył mu jednak fakt, że coraz

więcej wypraw urządzano na sąsiednie wioski, a nie na wrogów, a także to że wykrył że jego brat

przyjmuje podarki Acjan...

... podniósł głowę. W wodzie zobaczył odbicie człowieka z uniesioną bronią. Nie zastanawiając się

rzucił się w bok. Topór wbił się w ziemię tam gdzie przed klęczał Drustan. Ze zdziwieniem zauważył że jest to wojownik z jego własnego plemienia. Nie zastanawiał się jednak długo. Uniósł

miecz i zadał cios. Miecz zderzył się z toporem i zsunął na bok. Drustan uskoczył przed ciosem

drugiego, trzymanego w lewej ręce. Przeciwnik sapnął i zadał cios oboma toporami naraz.

Drustan

sparował go mieczem, odrzucił broń adwersarza i uderzył go głowicą miecza w brodę. Ten upadł,

wypuszczając toporki. Drustan przystawił mu miecz do szyi i powiedział:

-Neged. Mów. Czemu chciałeś mnie zabić?

Z ust pokonanego wylał się strumień przekleństw, ucięty lekkim zwiększeniem nacisku miecza. Po

jego szyi pociekła wąska stróżka krwi.

-Mów Neged, bo bierze mnie chętką żeby skończyć z tobą i samemu poszukać przyczyny.

-Wó..wódz mi kazał. Puść mnie, szaleńcze i uciekaj. Jeśli cię zobaczą, zabiją cię, a całego Klanu

nie...

- Milcz. Nie żyjesz żeby mi radzić, a żeby gadać co chcę wiedzieć . Dlaczego wódz chce mojej

śmierci?

- On... on uznał że to najłatwiejszy sposób na pozbycie się ciebie z wioski. Uważa że nie ma w niej

miejsca dla bezklanowca. - Ostatnie słowo Neged wypluł, zabarwiające je pogardą.

-Ach tak. Dobra, wstawaj. Dostyc juz widzialem i nasluchalem sie od waszego wodza. Czas mi z nim pogadac. I nie probuj zadnych stuczek bo cie zarzne jak psa.

Neged z ponura mina nie wzozaca niczego dobrego wstal, podniost upuszczona bron i wsunal za pas. Ruszyli w kierunku gdzie zbieraly sie grupy zwyciezcow, w tym i wodz, Kayleigh, rozpoznawalny po srebrnym futrze wilka na plecach, choc krew zabarwila go niemal na rudo. Donosnym glosem wydawal rozkazy co do obdzierania trupow, dobijania wrogow i znoszenia do prowizorycznego obozowiska wlasnych rannych. Umilk, widzac Drustana, a przy nim Negeda.

Jego oblicze widocznie sie zachmurzylo, a reka powedrowala do glowicy miecza przy pasie. Ludzie sie rozstapili, instyktownie czujac ze zanosi sie na awanture. Dziesiec krokow od miejsca w ktorym stal Kayleigh, Drustan nagle pchnal Negeda, tak ze wyladowal na ziemi pod samymi stopami wodza, po czym nie zważajac na zmieszanie wsród wojownikow, ktorzy zatrzymani zostali krótkim ruchem reki dowodcy rozpoczel swoja tyrade:

-Witaj o przeswietny Kayleighu, ktorego imie wzbudza we wrogach sluszny lek. Sluszny, jako ze swietnie poslugujesz sie bronia, taka jak ta, ktora wlasnie ci zwracam. - Te slowa sprawily ze niemal wszyscy obecnie niespokojnie drgneli - skrytobojstwo jest dla Morwanczykow najwieksza plama na honorze, a wysylanie zabojcy jest dla nich czymś niemal niewyobrazalnym - Tak, wlasnie.

Ten oto Neged, ktoregos wyslal aby mnie usunac, zawiodel. A ja przychodze tutaj, bo znudzilo mi sie obserwowac jak niszczysz ten klan, jak prowadzisz caly Morvan do zguby. Mowie dosc! Przywoleuje Dli Fuil i wyzywam cie do starcia!

Nieporuszony Kayleigh wkładajac w to cala pogarde wyrzekl:

- Nie mozesz przywoleywac naszych praw, przybledo, amuighen! - Ostatnie slowo bylo obelga, oznaczalo czlowieka ktorego matka wyparla sie jeszcze przed urodzeniem, skazanego na wieczna tulaczke.

- Mam prawo. Nalezę do klanu. Kiedy tu zyłem nie mialem jeszcze męskiego imienia, ale mialem imie chlopiece, ktore powinienes pamietac Kayleighu. Zwalęś mnie Jeodem. - Na te slowa wodz widocznie drgnal i spojrzal na Drustana oczami pelnymi bezbrzeznego zdumienia - Teraz mnie poznajesz bracie? Przemawiaja przeze mnie nasz ojciec i brat, ktorych pamiec splamiles przyjmujac podarki Acjan! Wyzywam cie, bo ta plame mozna zmyc tylko twoja krwia!

-Klamiesz! Wepchnę ci te lgarstwa z powrotem do gardla! - wykrzyknal wodz, widzac w twarzach swoich poddanych osuwajacy sie grunt, stanowiacy podstawe jego wladzy.

Zbiegajacy sie czlonkowie klanu szybko utworzyli koło, w ktorym znajdowali sie juz tylko adwersarze. Z glósnymi okrzykami rzucili sie na siebie unoszac swoje miecze. Po chwili

zadźwięczał o zderzające się żelazo, a tłum się rozsunął, chcąc uniknąć przypadkowego trafienia.

Walka skończyła się nagle. Po prostu w jednej chwili widać było dwóch oszalałych wojowników, a

w drugiej widać było zwycięzcę wpatrującego się ze zdziwieniem w głowę przegranego, która spadła z jego szyi i potoczyła się, zatrzymując się na porzuconej tarczy. Zapadła cisza,

przerywana

jedynie złowieszczym krakaniem kruków, które szarpały leżące dookoła trupy. Nagle

przerwało ją

zawołanie, podniesione przez jednego z wojowników, do którego przyłączyli się następni.

Wódz!

Niech żyje wódz!